

P E G A Z

K R O N I K A

21. I. 73 r. odbyło się spotkanie autorskie członków naszego Klubu. Referat pt. Kilka słów o programie literackim Klubu wygłosił kol. prezes Antoniuk. Klub Plastyków zorganizował jednocześnie wystawę malarstwa swych członków. Zorganizowany w 1970 r. z inicjatywy kol. Prezes M. Jędrzyckowskiej i kol. Eug. Kosińskiego Nauczycielski Chór obecnie prowadzi K. Hinc. Chór występował z powodzeniem na wojewódzkich eliminacjach w Lublinie zorganizowanych przez Związki Zawodowe.

Nasza koleżanka Maria Jędrzycka została członkiem Zarządu Głównego ZNP. Szczerze się z tego cieszymy i jej gratulujemy.

Dobrze pracuje sekcja emerytów. Ostatnio szuka ^{nauczycieli} nauczycieli, którzy zginęli w czasie wojny. Zamierza się dla ich upamiętnienia wmurować tablicę w Domu Nauczyciela. O dorobku nauczycieli – emerytów pisano już w „Głosie Nauczycielskim“ (11. III. 1973 r.).

PDK w Domu Nauczyciela zorganizował wystawę malarską amatorów (10. III. 1973 r.)

8. III. 73 r. odbyło się w Domu Nauczyciela spotkanie nauczycielek z redakcją „Przyjaciółki“. Impreza ta odbyła się w ramach uroczystości Dnia Kobiet

Przy Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych w Białej Podl istnieje zespół orkiestrowy pod nazwą „Grymas“. Zbiera on zasłużone laury i cieszy się powodzeniem w naszym mieście (prowadzi go Roman Drozd).

13. III. 1973 r. Redaktor Derecki wygłosił odczyt dla nauczycieli pt. Udział Lubelszczyzny w walce z okupantem.

W Szkole Podstawowej Nr 6 ciekawe Muzeum Regionalne zorganizowała mgr historii Ob. Danuta Dunajko-Andrzejuk.

Przy Szkole Podstawowej w Sławacinku istnieje Zespół Taneczny. Zorganizowała go naucz. Bułtowicz.

Zespół Teatralny „Żak“ przy Technikum Ekonomicznym kontynuuje działalność kulturalną w środowisku pod kier. naucz. pol. Jana Gałęckiego

Od stycznia b.r. ZNP ogółem zorganizował 12 wystaw, 4 wycieczki i 6 spotkań z pisarzami.

Wiera Hołubowicz

Kol. Aleksander Oleszczuk drukował liczne artykuły w czasopiśmie pedagogicznych i w „Literaturze Ludowej“, Wydał broszurę pt. „Pieśni Ludowe z Podlasia“ (1965) i „Ludowe obrzędy weselne na Podlasiu“ (1951). Interesuje się folklorem podlaskim, zbiera pieśni ludowe.

Wanda Zajko

P E G A Z

ZARZĄD ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO ODDZIAŁ POWIATOWY
KLUB LITERACKI im. JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

OD KOMITETU REDAKCYJNEGO

Oddajemy w ręce czytelnika pierwszą w dziejach naszego miasta Jednodniówkę, która może zainteresuje twórczością regionalną szerszy krąg odbiorców i spełni kulturalne zadania, jakie przed nią stoją.

Pośród wielorakich form działalności ludzkiej twórczość artystyczna i literacka stanowi dziedzinę, w której wyraża się człowiek. Sztuka jest wyrażaniem przeżyć i pragnień osobistych autorów i dążeń społeczeństw.

Mamy nadzieję, że nasza inicjatywa rozbudzi serca mas.

Dziękujemy wszystkim tym, którzy przyczynili się do wydania Jednodniówki, a szczególnie Przewodniczącemu MRN-Ob. Pyrcze. Jesteśmy w szczególnej sytuacji, gdyż polepszyły się warunki działalności Klubu. Cieszymy się z pomocy i współpracy z Zarządem Pow. Rady Zakł. ZNP, Prezesem kol. Marią Jędrzyckowską i Prezesem Zarządu Okręgu K. Krajką.

A tym, co nas uczyli iść ku lepszej przyszłości, nieść światło wiedzy pomiędzy lud, co w walkach o wolność dali przykład wiary w moc dobra i idei głosimy — Jesteśmy!

KOMITET REDAKCYJNY

JEDNODNIÓWKA WYDANA Z OKAZJI ROKU KOPERNIKOWSKIEGO

1 9 7 3

Stanisława Szymani

KONKURS RECYTATORSKI

25. III. 1973 r. odbyły się powiatowe eliminacje Konkursu Recytatorskiego w Białej Podlaskiej, w sali Cechu. Zostały one w tym roku przygotowane niezwykle starannie. Przesłuchiwania uczestników odbywały się w nastrojowej scenarii przy blasku świec i wtórze muzyki. Do konkursu zgłosiły się 23 osoby-17 w pionie młodzieżowym, szkolnym, 5 osób w pionie dla starszych i 1 osoba w pionie młodzieży akademickiej. Charakterystyczne jest, że z autorów współczesnych największym powodzeniem cieszyli się Różewicz, Gajcy, Szyborska. Wańkiewicz i Bursa (z woj. lubelskiego Jan Okoń).

Jeśli chodzi o poziom w porównaniu z latami ubiegłymi, w kategorii szkolnej, to został on utrzymany, w pionie dla starszych-wyższy. Pierwszą nagrodę uzyskała Barbara Zawierucha-uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater, drugą-Małgorzata Czarnecka-ucz. I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego. W grupie amatorów pierwszą nagrodę otrzymał Roman Uściński, drugą Grażyna Stelmaszczuk, trzeci-Edward Burta. Zdobywcom nagród gratulujemy.

Władysław Nowak

Zakończenie uchwały podjętej przez Koło Nr 2 ZBoWiD na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, odbytym 31. IV. 1973 r. w Białej Podlaskiej.

Uczestnicy zebrania zwracają się ze szczerym i gorącym apelem do wszystkich członków naszego Koła, aby każdy na swym stanowisku pracy zawodowej i społecznej w zakładzie produkcyjnym, gospodarstwie rolnym, urzędzie czynnie i aktywnie swą patriotyczną pracą i zaangażowaną postawą dążył nie szczędząc trudu i wysiłku do wprowadzenia w życie Uchwały VI Zjazdu PZPR celem rozwoju i rozkwitu naszej Ojczyzny-Polski Ludowej.

PRZEMIANY

Przed wszystkim w krajobrazie miasta pojawił się zespół kominów i budynków fabrycznych: to Białwena i Podlaskie Zakłady Przemysłu Metalowego oraz Przemysłu Drzewnego. Dalej Mleczarnia Okręgowa, a w stronie zachodniej-podniebne bloki mieszkaniowe osiedla „Zgody“. W ogólnym pochodzie naprzód nasze miasto dotrzymuje kroku innym, rozbudowuje się. Inne miasta mogą (na Lubelszczyźnie) Białej pozazdrościć Domu Nauczyciela, Amfiteatru i kina („Merkury“). Zmieniły wygląd ulice i place.

Ujmując syntetycznie dotychczasowe osiągnięcia i przemiany dokonane w powiecie białskim w okresie władzy ludowej należy podkreślić duży dorobek w życiu gospodarczym i kulturalnym, rozbudowę miasta. Pominąwszy dane liczbowe i wskaźniki zwrócimy uwagę na zasadnicze aspekty dokonanych zmian, w wyniku których powstało kilka tysięcy nowych miejsc pracy podniosła się stopa życiowa ludności. Zbudowano nową drogę zwaną obwodnicą, piękną Aleję Tysiąclecia, skwerki. Rozwija się też budownictwo indywidualne o czym świadczą domki jednorodzinne tu i ówdzie. To wszystko widzi się na każdym kroku. Wystarczy się przejść ulicą Dzierżyńskiego, by zobaczyć przy autostradzie nowo położone chodniki.

Natomiast na rozwój produkcji rolnej w zasadniczy sposób wpłynęło zwiększenie nawożenia, elektryfikacja rolnictwa w powiecie, realizacja inwestycji w zakresie melioracji, postęp w mechanizacji, rozwój usług rolniczych i inne czynniki. Jest więc o czym pisać.

Równoległe z rozwojem gospodarczym, poprawą warunków, wpływających bezpośrednio lub pośrednio na poziom stopy życiowej ludności idą w parze poważne zmiany w zakresie urządzeń socjalno-kulturalnych, rozbudowa szkolnictwa (Szkoła Podstawowa Nr 4, 5, 6, AWF) oraz upowszechnienie oświaty i opieki lekarskiej. W procesie tworzenia się kultury socjalistycznej mamy do zanotowania system wartości o określonych zadaniach, a szczególnie pęd młodzieży do studiów wyższych. Poza tym pocieszający jest objaw inicjatywy w działalności związkowej i artystycznej (nauczycielskie kluby twórcze), działalność PDK itp.

Amfiteatr jest atrakcją i urozmaiceniem życia teatralnego. Otoczenie parku jak i całość obiektu robi dobre wrażenie. Tu odbywają się ciekawe imprezy artystyczne występy zespołów Podlasia z Ogniskiem Muzycznym, a nawet z okazji 22 lipca i zespoły radzieckie, oczywiście bezpłatnie dla publiczności. Nowoczesne rozwiązanie Amfiteatru, jeśli chodzi o architekturę, mówi samo za siebie. Chodzi tylko o to, by imprez było więcej. Do tego czasu były one udane, roilo się (od barwnych strojów ludowych kraśniało niejedno widowisko) miejsce przy parku.

W panoramie Białej Podlaskiej dobre miejsce ma też Stadion Sportowy, gdzie w niedziele odbywają się imprezy sportowe, nie lada to rozrywka dla ludności i wpływ na młodzież.

Ale chlubą dla Białej jest AWF, która ma nowoczesne gmachy i możliwości rozwoju. Uczelnia ta spełnia swoje zadanie, dodając powagi, podnosi rangę miasta tej części Podlasia.

Nowością jest komunikacja, autobusowa-wygoda dla mieszkańców, którzy (zwłaszcza młodzież szkolna) dojeżdżają do miejsc pracy. Gdy się spojrzy na ruch uliczny, ma się wrażenie, że to duże miasto powiatowe, które nabrało nowoczesności. Naprawdę przyjezdnych to wszystko zadziwia, że się tu tyle zrobiło.

Oczywiście można mówić i o perspektywicznych planach miasta, o przyszłej budowie szpitala, o nowych blokach mieszkaniowych itp. Ramy tego artykułu nie pozwalają pisać o wszystkim.

B A Ś Ń L I R Y C Z N A

Roztańczony blask księżyca zerwał pęta mroku,
by przycupnąć u wezłowia dziecięcego łóżka.
Przyciśnięte blaskiem oczy rozwarły się nagle
na krainę dziwną, cudną, wysnioną w marzeniach.

Noc lipcowa niesie z sobą roześmiany pokój,
rzuca garścią kwiaty, kłosy, znojem żniwnym pryska.
Śmiech i radość płyną wartko pod wietrzyka żaglem
dziecka sny wesołe, proste snują się nad ziemię.

Nicią snują się przejrzystą, źródlanym kryształem,
w którym tańczą baśni złudne, cienie drgają kruche;
barwną wstęgą wieńczy głowę nimfa jak mgła zwiewna,
oczka pawie grają tęsknie tęczową symfonię.

Przystanęłam nad strumieniem, a sny moje szare
w dal odbiegły, w noc lipcową i minął mnie promień.

* * *

*

Dzięki ci moja ojczyzno
Za łagodny szmer strumyków
za te fale rzek i mórz
za uroczą pieśń słowików
woń jaśminów bzów i róż

za poranki sny majowe
lśniące perełkami ros
za to niebo lazuruowe
za szum pieśni złotych zbóż

Gdy śmiertelne złożę dłonie
ty jak matka przyjmiesz mnie
słodko spoczną w twoim łonie
pogrążony w cichym śnie

MIKOŁAJ KOPERNIK A KRZYŻACY

Mikołaj Kopernik dokonał rewolucyjnego przewrotu w poglądach na budowę wszechświata i na wieczny ruch (obroty sfer niebieskich). O tym to dziś ludzie wiedzą, ale nie wszyscy znają jego działalność polityczną i ekonomiczno-naukową i dlatego na to chcę zwrócić uwagę czytelnika.

Kopernik przyszedł na świat 19 lutego 1473 r. Wczesne jego dzieciństwo upłynęło przy rodzicach. Gdy w roku 1483 zmarł ojciec, dla dziesięcioletniego Mikołaja skończyły się beztrioskie lata w domu rodzicielskim. Sierotami zaopiekował się najbliższy krewny, wuj Łukasz Waczenrode, który wtedy był kanonikiem. Gdy w 1489 r. objął biskupstwo warmińskie, wzrosły jego wpływy i za możność, odtąd polepszyły się warunki materialne podopiecznych chłopców (Mikołaja i Andrzeja). Obu braci wuj wysłał w 1491 r. do Krakowa na studia w Akademii Krakowskiej, a po jej ukończeniu do Włoch, do Bolonii słynącej z wysokiego poziomu uniwersytetu. Kopernikowie zapisali się na wydział prawa, ale Mikołaja nie pociągały studia prawnicze, wolny czas poświęcał astronomii, którą wykładał wówczas Nowara. Studia prawnicze Mikołaja Kopernika postępowywały wolno, i zostały zakończone zdobyciem tytułu magistra. W roku 1500 obaj Kopernikowie udali się do Rzymu, by zobaczyć uroczystości jubileuszowe. Mikołaj przez pewien czas pracował w kurii watykańskiej, miewał też wykłady z matematyki. Po niedługim czasie udało się Łukaszowi Waczenrode wprowadzić obu braci Koperników do kapituły warmińskiej na stanowiska kanoników.

Po otrzymaniu w roku 1501 urlopu od kapituły obaj Kopernikowie znów udali się na studia do Włoch, Andrzej do Rzymu, a Mikołaj do Padwy słynnej z poziomu nauk medycznych na uniwersytecie. Rozpoczął on studia medyczne i przygotowywał się do egzaminu z prawa. Dalej jednak interesował się astronomią. W 1503 roku ukończył studia, otrzymawszy tytuł doktora praw. W tym czasie wrócił z Włoch do swej nadbałtyckiej ojczyzny. Już wtedy miał pomysł nowego heliocentrycznego systemu budowy świata. Na Warmii znalazł się przy boku swego wuja, któremu towarzyszył w załatwieniu wielu spraw, np. w Elblągu w czasie odbywającego się sejmiku pruskiego (1504). Sejmik m. in. rozpatrywał sprawę bicia monety. Tutaj Kopernik po raz pierwszy zetknął się z tym aktualnym zagadnieniem. Krzyżacy bili monety fałszywe i puszczali je w obieg, dlatego konieczną sprawą było zwrócenie na to uwagi.

Kopernik towarzyszył swemu opiekunowi w wyjazdach w najrozmaitszych sprawach, dlatego mało kiedy przebywał we Fromborku. Za zgodą kapituły pełnił nawet stanowisko lekarza przybocznego biskupa. Waczenrode był nadal

rzecznikiem interesów polskich w Prusach i zdecydowanie stał przy Polsce. Z tych względów chciał mieć przy sobie wiernego pomocnika i współpracownika. Kopernik na to się nadawał. Gdy biskup zmarł (w drodze z Piotrkowa, gdzie odbył się sejm, zachorował) Kopernik już nie miał takiego zdolnego doradcy w sprawach politycznych, nie stało wujka-opiekuna. Po wyborze nowego biskupa (Fabjana Luzjaskiego) Kopernik przeniósł się na stałe do Fromborka. Zamieszkał w północno-zachodniej wieży murów otaczających katedrę, gdyż nadawała się ona do czynienia obserwacji astronomicznych. Miejsca tego nie opuścił aż do końca życia i tu spędził swe najbardziej twórcze lata.

Tymczasem spokojną pracę astronoma przerwały wypadki polityczne i zmusiły go do zajęcia się sprawami publicznymi. Mistrz Albrecht Hohenzollern nosząc się z myślą odzyskania Prus Królewskich, wichrzył, siał niepokoje. Zdarzały się i rabunki. Ponieważ rozboje stały się od pewnego czasu zjawiskiem powszechnym, a Krzyżacy wrogo ustosunkowali się do kapituły, ta postanowiła zwrócić się ze skargą do króla. Kopernik, wierny wychowanek biskupa Waczenrode i spadkobierca jego idei politycznych, napisał w imieniu kapituły list do króla Zygmunta (1516). Sytuacja się bardziej pogorszyła, gdy krzyżaccy bandyci pustoszyli Warmię. Skargi biskupa i kapituły, skierowane pod adresem Wielkiego Mistrza nie pomagały. Albrecht tłumaczył się wykrętnie, składając winę na jakichś nie znanych nikomu ludzi. W tym ciężkim okresie czasu Kopernik został mianowany przez kapitułę administratorem dóbr kapitulnych w Olsztynie. Ostrożność i krok ten był zupełnie uzasadniony.

Wtedy wybuchła wojna z Krzyżakami, Kopernik został Komendantem twierdzy Olsztyna. Do działań na szerszą skalę nie doszło, wiosną, 1521 r. zawarto w Toruniu czteroletnie zawieszenie broni, którego Krzyżacy nie uszanowali i zagarnęli, co mogli. Król Zygmunt obdarzył Kopernika tytułem komisarza Warmii, co było słusznym wyróżnieniem i nakładało nowe obowiązki. Gdy w lipcu tego roku odbywał się sejmik w Grudziądzu, Kopernik przedstawił tam opracowaną przez siebie „Skargę Kapituły na mistrza Albrechta i jego zakon z powodu krzywd wyrażonych w 1521 r. podczas zawieszenia broni“. W roku zaś 1519 napisał broszurę pt. „Modus Cusendi monetae“ (O sposobie bicia monety), w której wykazał konieczność reformy pieniężnej w Prusach. Był to duży wkład do nauki bardzo cennych poglądów ekonomicznych.

Po śmierci biskupa Ferbera Kopernik został wytypowany przez króla na kandydata na biskupa. Kapituła jednak wybrała Dantyszka.

Kopernik przypuszczalnie rozpoczął pracę na swym głównym dziełem „De revolutionibus“ około 1515 r. Pomimo zachowania tajemnicy Kopernik stawał się coraz bardziej znany, sława jego rozchodziła się po całej Europie. Szczególnie zainteresował się teorią jego kardynał Schonberg-sekretarz papieża Klemensa VII. W liście do Kopernika pisał cytując: „Gdy o niepospolitych zdolnościach twoich jednogodny głos wszystkich przed wielu laty doszedł, powziąłem wtedy większy

ku tobie szacunek i podzielałem radość z moimi ziomkami, u których tak chlubnie słynąłeś. Przekonałem się bowiem, że nie tylko wynalazki dawnych astronomów znasz wybornie, ale nadto, żeś nową teorię układu świata utworzył..

W marcu 1543 roku dzieło „De revolutionibus orbium coelestium“ było gotowe. Przyjaciel Retyk w Norymberdze powierzył sprawę wydawnicze Osiandrowi. Po pokonaniu wielu trudności dzieło zostało wydrukowane.

Odkrycie Kopernika rozślawiło Polskę i jego samego jako człowieka wszechstronnie uzdolnionego. Powinnyśmy pamiętać, że Kopernik przetłumaczył broszurę pt. „Listy obyczajowe, sielskie i miłosne“. Broszura ta została wydana w Krakowie w 1509 r. Były to utwory przetłumaczone z języka greckiego na łaciński.

Jan Świąder

BIAŁA PODLASKA W TWÓRCZOŚCI T. RÓŻYCKIEGO

Do Białej Podlaskiej przybył w 1933 roku. Jest malarzem, który całą twórczość poświęcił temu miastu. Otrzymał od ministra kultury i sztuki uprawnienia zawodowego artysty.

Tadeusz Różycki ze sztalugami, stołeczkami i paletą przesiaduje w różnych punktach Białej, malując, szkicując ludzi i zabytkowe obiekty. Zazwyczaj towarzyszy mu grupka młodzieży-chłopcy i dziewczęta z zaciekawieniem przyglądający się jego twórczej pracy.

Tadeusz Różycki ma za sobą 40 lat pracy pedagogicznej. Przez 10 lat był instruktorem rysunku w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej. Teraz-jako emeryt-również nie zrezygnował z pracy z młodzieżą. Jego wychowankowie z kółka plastycznego pokończyli studia bądź też są studentami Akademii Sztuk pięknych i innych szkół wyższych. Dzisiaj, po latach ze wzruszeniem i serdecznością wspominają zacnego pedagoga i opiekuna. Tadeusz Różycki jest dumny ze swych wychowanków i cieszy się ogromnie z ich artystycznych sukcesów, widząc w tym skromną cząstkę swojej pracy.

H U T A

Rozczapierzone palce ruszt
żar żyłami krąży
już łukiem zawisł rzut
węgle aksamit
topi się słońce
na stal
szyn zuręczoną
perspektywą
przez otwór
wyjrzał ślepy blask
miał ciemne okulary
niebo
w ramionach dymów
ziemia porosła żużlem
mienia się wszystkie dni
żelaznym dobrobytem

N A D M O R Z E M

Słońce wygrzewa się na plaży
palcami rzeźbi w pasku
esy-floresy
a mewa szuka w górze
własnego cienia
na próżno
horyzont pod rękę z morzem
znieruchomiał w dali
i liczy dymy statków
obok
łódka kołysze się w biodrach
czeka na wiatr
przyjdzie
nie przyjdzie
wróżą fale
na brzegu stoi człowiek
i pot słony o smaku morza

Te wzgórza nie są zielone
są białe jak grzbiety owiec
w słońcu
wędrują ciężko pod horyzontem
i ten ranek rankiem nie jest
tu wszystko jest jak wszystko
i codziennie jest codzienność
Tu można łowić tłuste obłoki
na przynętę z dymu
ale jest gdzieś i błękit
Lato dyszy jęk wstępujący na schody
starzec
choć nie jego dłonie powoli wznoszą
domy
oplecione w siatki rusztowań
tyle tu tych rusztowań że nie wiadomo
czy budują domy czy tylko rusztowania
Oporne rodzi się miasto
ale w lipcowe słońce z lipcowej ziemi
w górę

* * *

B Kaliszczewskiemu

i nie jest we mnie sprawiedliwie
bo słowa mówię często względne
w odczuciu własnym i czytaniu
w barwieniu rzeczy i istoty
i nie jest we mnie najspokojniej
niecelność boli jak stal w oku
a w oknach moich progów moim
anioły wlczą o twarz pewną
i nie jest we mnie najbezpieczniej
ni gniazda uwić ni postaju
krew tłoczy strumień szarych godzin
życie przepływa wnętrzem moim

Międzyrzec Podl. styczeń 72 r.

Stefan Grodzicki

SERPELICKIE WRAŻENIA

Nie pamiętam kiedy, ale chyba po wojnie, osiedlili się w Serpelicach zakonnicy. Z biegiem lat zbudowali spory, drewniany kościół, przy nim także budynek klasztorny. Przez pewien czas prowadzili stołówkę dla przyjezdnych, co młodsze letniczki podkochiwały się platonicznie w niestarym, przystojnym przeorze.

Pewnego razu jechałem koleją do Warszawy. W Łukowie wsiadło do przedziału dwóch starszych już księży. Zaczęli rozmawiać po łacinie. Współpasażerowie słuchali z nabożnym szacunkiem przekonani, że świątobliwi mężowie roztrząsają jakieś teologiczne kwestie, ale ja zorientowałem się bo łacinę znam. Księżul-kowie po prostu opowiadają sobie ploteczki. Kiedy padło słowo „Serpelice“, na-stawilem ucha. Jeden z proboszczów uskarżał się że właśnie ostatnio kuria przy-dzieliła mu wikarego, który spędził ostatni rok na przymusowych rekolekcjach w Serpelicach. I że jedzie właśnie do biskupa prosić o wskazówki, jak postępo-wać z takim nabytkiem. . .

Wysiadali w Siedlcach. Miałem pouiedzić im na pożegnanie - Non solum sacerdotes latine dicunt - ale dałem spokój. Strasznie by się starszycy zasromali i długie godziny rozmyślaliby nad tym, czy nie palnęli w swym łacińskim dialogu jakiejś nieprzystojnej gaffy. Od tamtej pory patrzyłem jednak z większym respektem na serpelicki klaszorek.

Potem Serpelice zrobiły się modne. Już nie tylko letnicy i harcerskie obozy, ale i kolonia campingowych domków, gospoda i Klub Ruchu zadomowiły się. A kiedy otrzymały bitą drogę i połączenie autobusowe z Białą-zaczęło się na całego. Ileż tam nabudowano przez ostatnie lata! W lipcu i sierpniu prócz osta-tecznych wczasowiczów biwakują po stodołach mewki i długowłosi. Potężnej postawy milicjant przezywany „Stodołą“ rżnie niemożliwego waźniaka rozpoczy-nając indagację podejrzanym indywiduów gromkim „Ej, wy“ (Sam doświadczyłem na własnej skórze). I przestało być cicho, bużańsko i swojsko. A kiedy w czer-wcu 1964 r. poszedłem popatrzeć na Bug z mego ulubionego garbu piaskowego i znalazłem na nim słupy i przewody elektryczne w miejsce wyciętych sosen -znie-lubiłem Serpelice.

Tymczasem kajaki sforsowały już zakola pod Klepaczowem. Na lewym brze-gu białą pałacyk w Zabuzu, po prawej rozłożony szeroko na wzgórzach Mielnik z białą ścianą kredowego kamieniołomu. Byłem tam przed laty. Na stromej, zam-kowej górze resztki murowanej wieży z czasów Kazimierza Wielkiego, nieco ni-żej dobrze zachowana ruina przepięknego, romańskiego kościoła. I szeroki widok na Bug na góry porośnięte gęstym, liściastym lasem i błękitną dal przecinaną nie-kiedy białymi skrzydłami rybitew.

Jest chłodno, chmurno, wieje silny, zachodni wiatr, niwecząc zupełnie do-
brodziejstwo prądu. Kiedy przerwać wiosłowanie, kajak zatrzymuje się po chwili,
a potem zaczyna płynąć wolniutko pod prąd . . . Ładne rzeczy! Przy tym woda
tego lata płyciutka, trzeba dobrze uważać na tyczki i wiechy, żeby nie sięść brzu-
chem na piasku. Toteż płyniemy ogromnymi zakosami w dwójnasób nadrabiając
drogi. Mijamy przesliczny zakręt na Trojanie, potem Mierzwicę.

Na tej lasze na lewo, półzarośniętej wikliną, spotkałem któregoś lata nudy-
stów. Młody mężczyzna i dwie dziewczyny stali sobie w słońcu całkiem nagusień-
ko. Miałem ochotę popatrzeć dłużej boć to ciekawe, ale zrobiło mi się jakoś głu-
pio i zwałem gdzie indziej. Wiosłując z trudem przepływamy pod mostem kole-
jowym we Fronołowie, jeszcze zakręt i widać już nowy most w Kózkach. I tu do-
piero dało nam w kość. Wyszła ogromna, czarna chmura i zaczęło dąć. Ale jak!
Fale dochodziły do pół metra. Kiedy w pewnej chwili, dzięki nieuwadze mego
partnera, kajak stanął w poprzek fali-mało brakowało, żebyśmy dali nura. To trwa-
ło może z kwadrans a potem ukazało się nisko słońce, nad zachodem, rzucając
na wodę klujące w oczy błyski. Nocowaliśmy w małym lasku naprzeciw Bindugi,
towarzystwo rozbijało namioty, a ja podjąłem się zgromadzić opał. Ściągałem
ogromne pęki chrustu i po chwili nasze panie zajęły się gotowaniem. A panowie?
O, szeroki był rygor zaprowadzony przez inż. Szydłowskiego, kapitana naszej flo-
tylli. Pomimo zmęczenia i zapadającego zmierzchu, każdy kajak musiał być wy-
pucowany do połysku. Dopiero potem, aromatyczna, gorąca zupa i zasłużony
odpoczynek. Wiatr ustał, ukazały się gwiazdy.

Płynęliśmy tak trzy dni wciąż walcząc z wiatrem i chłodem. Zwiedziliśmy
cały park w Klimczycach, dawnej siedzibie Podczaskich, potem Mężenin, gdzie
na wyniosłym wzgórzu w drzewianym, dworze urządzono pensjonat.

Drugiego dnia pod wieczór podpływaliśmy pod Drohiczyn.
Dziwne wrażenie: Płynie się wprost na piaszczyste, pionowe urwisko góry zam-
kowej. Wciąż wydaje się, że rzeka kończy się ślepo. Dopiero w ostatniej chwili
ostry zakręt w lewo wyprowadza ku zachodowi.

Kocham te strony. Tu upłynęło moje cudowne, szczęśliwe dzieciństwo, tu po
cmentarzach wiejskich spoczywają prochy moich przodków.

Aleksander Oleszczuk

Mikołaj Juchnowicz

Mikołaj Juchnowicz, kramarz z Wohynia w pow. radzyńskim, dzięki niepopolitym zdolnościom urozmaicenia swego kramarskiego zajęcia, doraźną wierszowaną twórczością na temat aktualnych wydarzeń należy do postaci interesujących dla badaczy folkloru. Urodził się w Wohyniu 13 grudnia 1843 r. w unickiej rodzinie Jana i Julii z Chaciewiczów. W 1906 r., w wyniku skasowania unii i ogłoszenia tolerancji religijnej, przeszedł na obrządek łaciński. Zmarł 20 czerwca 1918 r.

Starsze pokolenie bywalców okolicznych jarmarków i odpustów na przełomie XIX i XX w. pamięta tę ciekawą postać. Zapytajmy ich, a dziś jeszcze, po 60 latach, wyrecytują z pamięci wiersze o Brazylii, wsi Osowie, misji w Janowie i innych ciekawych zdarzeniach opiewanych przez Juchnowicza. Opowiedzą w szczególności o kramiku obwieszonym świecidełkami, paciorkami, medalikami i zabawkami, pełnym obrazków i sensacyjnych książek (różne Magiellany, Sybille, Święte Genowefy) kalendarzy, senników egipskich i innych różności.

Niezatarte wspomnienia tamtych odpustowo-jarmarcznych wrażeń skłoniły mnie — jednego z uczestników odpustów — do skreślenia wspomnień i odszukania kramarskich wierszy Juchnowicza. Zważywszy, że twórczość kramarska nie pozostawiła śladów w bibliotekach czy archiwach, trudności były znaczne, nawet przy opracowywaniu tak skromnego zbioru. Większość prezentowanych utworów zachowała się jedynie w ustnej tradycji w postaci licznych wariantów, różniących się od siebie niekiedy dość znacznie (por. wiersze „Wieś Osowa“ Straszna kara boska).

W upowszechnianiu różnych aktualnych nowinek Juchnowicz, świadomie czy podświadomie nawiązywał do dawnej tradycji, sięgającej staropolszczyzny, kiedy to wraz z rozwojem drukarstwa powstała możliwość wydawania ulotnych druków, m. in. wierszowanych i śpiewanych na różne melodie relacji o niezwykłych wydarzeniach, zbrodniach, zjawiskach przyrody. Druki te sprzedawali na targach i odpustach wędrowni obraźnicy i kramarze. Zachował się unikalny [?] egzemplarz¹, niestety bez karty tytułowej, zawierający wiersze M. Juchnowicza: Straszna kara Boska spadła na synowę, która zamordowała Starego Ojca [Jakuba, Nowa pieśń poranna oraz Dwaj Koledzy.

Niezwykłych wydarzeń nie brakowało w najbliższej okolicy autora sensacyjnych wierszy. Spokojne Podlasie w drugiej połowie XIX w. zakłócają coraz to nowe wypadki i zdarzenia. Obserwatorska pasja Juchnowicza, inspirowana na licznych misjach, odpustach i jarmarkach, dostarcza mu wciąż nowych tematów, którymi dzielił się z „maluczkimi“:

Ja nie jestem żadnym księdzem
I nie będę bił orężem,
Tylko dobrym słowem gadam
Znajomym, krewnym sąsiadom

Autor nie szczędzi tego „dobrego słowa“ i szafuje nim jak, z przysłowiowego „rogu obfitości“ Obdarzony nie lada zmysłem obserwatorskim, fantazją i erudycją czerpaną z sensacyjnej literatury, zaciekawia publiczność, każde ważniejsze wydarzenie ubierając w wierszowaną formę. Należy zaznaczyć, iż opiewanie miejscowych nadzwyczajnych wypadków i zdarzeń w znacznej mierze przyczyniało się do powodzenia handlu kramarskiego. Ileż to było uciechy, gdy autor ostrzegał chętnych przed emigracją do Brazylii:

Tam gdzie mocno słońko piecze
Nie wytrzymasz ty człowiecze
Człowiek czarny jak atrament,
A ubrany jak dyjament.
Na nim perły i łańcuchy,
Ale straszne jak złe duchy.

Konflikty natury społeczno-religijnej wśród byłych unitów po ogłoszeniu tolerancji religijnej w 1905 r. opisał z pasją w wierszu „Wieś Osowa.“ Prześladowania unitów, sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny przyczyniały się do prężności osrodków parafialnych.

Pielgrzymki do coraz to innych „miejsc świętych“, misje – to nowe atrakcyjne tematy, które znajdują ujście w szerokim repertuarze wierszy i pieśni misyjnych. „Skutki“ tych przedsięwzięć w zabawny sposób zostały opisane w wierszu O misji w Janowie Podlaskim:

Dawniej dusz było w piekle tysiące,
Piekło jak ogień było gorące,
A teraz piekło coraz wystyga,
Niedługo u nas zostanie figa.

Powszednie wołyńskie sprawy te znalazły odbicie w „Dwóch kolegach“ – satyrze na małomiasteczkowych lichwiarzy:

Drukowane w Lublinie w drukarni „Polaka-Katolika“ zeszytiki rozchodzą się i wędrują niczym Mickiewiczowskie księgi, pod podlaskie strzechy. A potem podczas zebrań i na prądkach, w niedzielne popołudnia rozbrzmiewa na jakąś popularną nutę kramarska twórczość. W czym tkwiła tajemnica jej powodzenia?

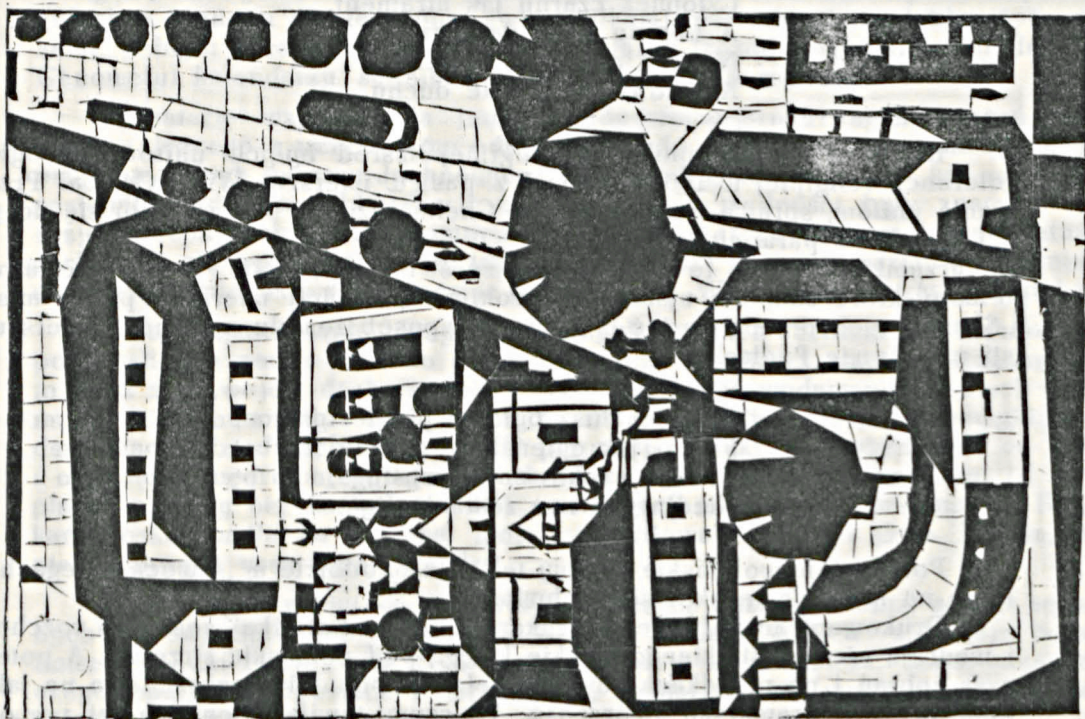
To były ich wiersze. Wyrażały sprawy im bliskie i zdarzenia, w których właśnie oni lub ich najbliżsi uczestniczyli. Uważali się więc za współautorów.

Jakże często były to pierwsze „jaskółki“ zapowiadająca nadejście postępów społeczno-oświatowych, zaprawa w zdobywaniu trudnej sztuki czytania i pisania.

Stopniowo i powoli twórczość ta wtopiona została bez reszty w miejscowy folklor, stając się dokumentem regionalnej tradycji.

Kończąc, czuję się w miłym obowiązku podziękować wszystkim, którzy troskliwie wspomagali mnie w opracowywaniu tego zbioru. W szczególności Księdzu dr Tadeuszowi Fręchowiczowi, proboszczowi w Wohyniu, i kierownikowi szkoły. Panu Janowi Petkowiczowi oraz licznym informatorom, którzy odtwarzali twórczość Juchnowicza.

Aleksander Oleszczuk



1

Chodzę za tobą co dzień
 w kolebce krajobrazów
 śpiewasz pieśni-otwierają się usta
 człowieka
 słucham
 we włosach kwiaty łąk
 warkocze-ścięte kłosy
 komu je dałaś
 karmisz mnie chlebem zapachów
 wilgotnych ogrodów
 na stole wiekowym
 zarżnięty kozioł księżycowy
 już umiem na pamięć idiomy
 więc głaskaj mnie matko
 dłońmi łści
 gdy stanę pod klonem
 A czemu przenosisz się
 z drewniaka do murowanki

2

Ongiś
 kamienna żywica w broszce
 (zbrojny chwast
 wciska się w słowiańską łąkę)
 Dojrzewanie-
 szyja obwieszona koralami miast
 potem
 cisza pergaminów i piór
 i
 wiatr wygwał pieśni o niej
 do opadnięcia powiek
 wreszcie
 przez jej sny idę do swoich snów
 otwarło się oko z fal Bałtyku
 i dąb szumi tysiącletnią miłość
 dalej nieskończoność

Szukałem jej po zapachu mięty
 zanim spotkałem wśród brzoź
 co moczą białe nogi w rowie
 miała utkany płaszcz z mgieł odświętny
 Jaskólcze brwi-do rozpoznania
 i ta kość ludzka wyorana-
 kałaczące serce ziemi-
 prostolinijne ścieżki dusz
 Wpatruję się w tę twarz
 o zmarszczkach bruzd
 deszczem obmytą swojską
 w postrzępionej chustce cienia
 pod krępą jabłonką
 Gdy w innej ziemi za obcą rzeką
 myślę o niej jak o kuzynce
 śnią się powroty i jestem wtedy
 u stóp jej niedaleko
 („Podlasianka“-cykl)

Oni u matki swej-przyrody
 u wieczności skrzydłami przygarnięci
 aż po żal
 po krzyk cmentarny ciszy
 kochankowie snu to
 korzenie znojnje sycą sobą
 las ich zielonym uaurzynem
 gdzie szumi szelest liści drzew
 splecionym z ciężkich sosen
 można by przy nich dziś przystanąć
 odpocząć w cieniu oddychać żywicą
 zbierać czerwień poziomków
 krople-
 trwają jak w panteonie ciszy
 w znajomych liniach na mapie czynów
 oni-którzy już się nie obudzą
 ni głosu nie wydadzą
 słuchają naszych milczeń

Temu co otworzył drogę do gwiazd

jakby to był odmładzający ruch
na niebieskim szlaku
po co dawne figury w nurcie błędnego koła
paradoksów
w amfiteatrze eholalii lamentujące chóry
zagłuszały mój szept w korowodzie gwiazd
wokół twarzy słońca
twoja twarz w blasku
rozjaśnione ugory zadumy
któryś porzucił platońską jaskinię
na miarę nie ukrywanych już pragnień
pośród wzburzonego morza historii
płynie spokojnie prawie łódz-wsiadź
niepodległy
podnieś mi skrzydła orbity dłonią
natchnioną
poleć drogą niebieską jak przy stworzeniu
ty-podlegający wielu mirażom wysłowienia
ja-Ziemia
chcę jak w tańcu krążyć dookoła matki
promienistej
wbrew świetlistym pozorom naszych ciał
ty-wsłuchany w niesłyszalną harmonię sfer
w głowie ci myśl wibruje skrzydlata
jak gwiazda świeci w obrysie bezsennych
oczu
zatocz cyrklem przed zamglonymi oczami
orbitę mojej drogi w kosmosie
jak meteor przeleć przez przestrzeń
wieków
niepodlegający umieraniu własnej definicji
kto astronomiczną księgę ruchu otworzy
przeczyta nieco dalej żem tanecznicą
w wielkiej sali galaktyki
otwarłeś niebieską drogę do gwiazd
śmiało

I

Przez twoje miasto płynie rzeka światła
i każdy kamień po swojemu szepcze
co dawniej widział gdy czas
włókł dni za sobą gwarne i strojne
z wysokości cokołu patrz
zbudowano nowe widoki
wysokie jak domy
jawi się ci ukochana szalem purpurowym
zachodu w pół opięta
Pióro jak klucz
na ścieżaj stare drzwi lat otworzy
przenikać ludzi i rzeczy
zabarwioną po wiejsku oddech
cierpiących słów
Na miarę tomów wiele wiemy
tęskniąc do lotów na skrzydłach cytat

II

Ukochana Kraszewskiego
W nowym stroju stoi przy Zamku
z bukietem parku
górując szyją barkowych wież
on na cokole w nią upatrzony
jak przydrożny świętek
szalem purpurowym zachodu
w pół opięta
milknie uśmiech drzew
w sen zwinięty
i tylko ruchem rąk poprosić
stąpa uroczyście cisza
czy to deszcz czy natchnienie rąk
tu mi pouraczać chwałebnie
jak do gościniego domu
gdzie zamieszkał blask
(Z cyklu „Ukochana Kraszewskiego“)

I

pachnie sianem
 gdy dotknie się kosy
 miodem
 gdy wyjdzie z pasieki
 widzi wiele
 słyszy jak trawa w stopy żony wrasta
 na niebie sieczka ze złotych źdźbeł-
 gwiazdy

Nocą ze snu wytracony
 przy stole gości Muzę
 obdarowując sonetem swego pióra
 bo sonet-skrzynia
 do przechowania folkloru

Atropos przelatując przez wieś
 znalazła słowo
 podniosła jak owoc

Wtedy
 drzewa trzymały się za ręce
 przy ścieżce uwielbienia
 broszka owocu przypięta do sukni wiśni

Słońce z rozpuszczonymi włosami
 promieni
 odjeżdżało do dworca zachodu
 zabierało cię z sobą
 czas stąpa bez szmeru

byśmy zajęli się sobą
 wreszcie
 koła widnokręgu poruszył pociąg

Kasztan zieloną rękawiczką
 wymachał pożegnanie chwili
 i twoich oczu w oknie wagonu

* *

*

II

XXXI

Żurawie kluczem podniebnym z wołaniem
 odlatywały i piórka gubiły
 które miękkimi podmuchami wiatru
 spadały nam do stóp na pożegnanie
 o onej żalości że już muszą lecieć
 a nas porzucić-machały skrzydłami
 kołyszac się i znikły za chmurami
 żal mi że muszą tak latać po świecie

Wśród ludzkich rozmaitych spraw tak bywa
 jeden zostaje a bliski odchodzi
 tych co zostali żaloba okrywa

Zostaną znaki i coś dla imienia
 a pamięć dobra nigdy nie zawodzi
 o bliskich naszych zostaną wspomnienia

TORY LOTU

torów lotu ptakom nie wyznaczysz
 w widoku
 gdzie ufność w samym środku dróg
 na zatopionej w morzu tratwie
 widzisz swoje wczorajsze miejsce
 dziś most w kierunku do przodu
 zakradasz się głębiej ku sobie
 kwiat się kwitnieniem trudzi
 i kogoś odkrywasz w mówiącym koniu
 z ręką na sercu liczysz upadki
 w krzyku ciszy
 nadzieja większa niż dąb z herbem liścia

I

chcesz
 zajadę do ciebie na koniku polnym
 nie potknę się o własny cień
 wyszczotkuję twoje krajobrazy
 ściagnę kurz mgły
 ubarwię
 a potem lemieszem księżycowym
 pokraję ugor wzdłuż skib
 najtrudniej wyłapać ptaki
 jak myśli niewypowiedziane
 otwórz okna niech śpiew młodzieńczy
 zbudzi śpiące na ścianie obrazy
 w sadyie szronu
 zwisa ostatnie jabłko
 słońce
 dojrzeła złota cisza
 zerwij

II

Pytam wiatrów -Czy chcą grać na fujar-
 ce wierzby
 malwy -Które kwiaty równy
 wzrost jej mają
 Venus -Czy dała jej naszyjnik
 słów czułych
 jabłek -Czyście zerwane z ciała
 ukochanego
 Pytam brzoź -Czy białosc nóg opalą jak
 ona
 echo -Chcesz tak mówić jak
 ona-powtórz głos
 malarza -chcesz malować boginię
 masz model
 babie lato -W której krainie jej
 jasne włosy

zapraszam cię na koncert
 osobliwy
 bezsilna jest wymowa słów choć mamy
 prawdziwe usta
 byśmy nie byli osamotnieni
 Co-
 nie wiesz gdzie-
 nie znasz podlaskiej równiny-
 tam na fujarkach wierzb
 gra wiatr
 jak na lutni

ŚMIERĆ SOKRATESA

O tak
 ktoś popatrzy na twe chwile
 pozostawione
 niech wiedzą kim jesteś
 śmiało
 wypij śmierć do dna ampułki
 jak krople z rzeki zapomnienia
 cykuta spłynie spokojnie do Lety
 duchy rzetelne w Hadesie
 imię w ludzkim partenonie-
 pamięci
 ojczysty wiatr-goniec
 pozdrowi Ateny i przyjaciół
 ręce pomogą żyć Ksantypie z dziećmi
 słońce obrosłe włosami promieni
 przymknąwszy oczy
 pochyliło się w zachodzie
 za ścianę Akropolu

Bóg Hefajstos
kuł na kowadło
w kuźni nocy

z rozpalonych srebrnych blasków
podkowę
aż rozpryskiwały się
złote iskry gwiazd

Potem przybił ją do progu nieba
na szczęście
jaśnieje tak miliony lat

ludzie dali nazwę Księżycu
uczeni —
ciało z kamienia kulistego milczenia
dla rakiet startujących z Ziemi

Poeci
światło zimne
garściami leją do wierszy
zakochani na randez - vous
ogrzewają nim swe serca
a to błyszczą zwykła podkova

ORGANY OLIWSKIE

Drewniane anioły
przylatujcie na skrzydłach spokoju
jakby co chwila wylatujące
słówki głosów z trąb
bardziej niezmiernie gotyk dusz
muzyka co gra w nas
a myśmy nie wiedzieli
że to nie było w niebie
Jeszcze dziś
Mario
klęczysz w złotej katedrze
mojej pamięci

O Nike-ściętej głowy marzenie
przylatuj do nas
do ogrodu wojny
gdzie ogniste latają ptaki

gdy jesteś z nami
brzękliwa ubita
we wroga waleczność

Patrz Nike-kto tu na jawie
ma swój „sen o szpadzie“
nasze kaemy mówią groźnie
Nie

Cóż że wrogi świsł naprzeciw
straszliwa rzeka do nóg
podpełzła i ziemia bita
padającymi ciałami

O nie wiadomo jeszcze
czym się czas spiętrzy
owoc dojrzewa po burzy
skaczymy
nam gorycz-słodyc

choć działa nasze są bez pocisków
i niebo nie płacze

W Y B R A N A

Czym pachniesz szczęście
jakim zieleń
jaśminem sadem
lub weselem

Jaka do ciebie wiedzie droga
pod słońcem śliskie szkło pamięci
lub latasz na czymś po przestworzach

czy można kupić cię za pieniądze

Jakim cię wołać mam imieniem
w którą się zwrócić stronę
wśród skarbów drogim ty kamieniem
czy może czymś serca tchnieniem

dzwonisz słowami ukochanej
mądrość co wieńczy sławą głowę
czy przyjaciela dłoń podana
Muza co bawi swoim słowem
słowika śpiewem
czy może nie wiem

Czyś gdzie usłone w ukryciu
lata przedłużające życie

Dziewczyno o greckim nosie
córkę ślepego losu w rodzinie Edypa

biły się dwie włócznie między braćmi
i korona królewska potoczyła się
przez dwa trupy

jeszcze szelest słyhać w powietrzu
twoje miłosierne ręce wieko ziemi
przychyliły Polinejkowi
przemoc lęku opanowała Ismenę
boi się swych kroków i swojego głosu
nie pójdzie popatrzeć na senność zabitego

Król z blizną błędu na ustach
jego rozkaz na miarę skarg i gróźb
Tejrezjasza

Antygono
miłość Hajmona przebita
sztyletem jego rozpacz
ostatni raz nasyć oczy ojczyzną
i zjeżdż ze świata na sznurze z chust
patrzac w zioła i kwiaty pełne bezsilności

Tyś moją wybraną dosłownie
szukam twej mowy zakochanej
jak wartka fala dywanu brzegów rzecznych
dać ci zmyślony kwiat

przybierasz coraz to nowe pozy
wyosobniona naszymi słowami
one uczą wypowiadać milczenie
gdy zmysłowość szuka ujścia przez myśl

pożądliwość przez turą istotę
i ptak ośpiewa zwięzłą bliskość
w krajobrazie twych śladów

Ach-skrawek snu i jawy
zazdrość kamieniom co nie pragną
niczego poza leżeniem

Roślina pnąca się po mnie
sam ją pielęgnuję w ogrodzie liryki
(gatunek nieśmiertelników)

wciąż ponad dosłowność
ja ją podpieram
jak tyczka chmiel pnący się wyżej
do samej ciszy
by krytyk nie podciął korzeni i pędów słów

ona nie wędnie w mróz styczniowy
ni w upał sierpniowych milczeń

dla ciebie Mario
od pointy do motta
na bukiet z kwiatów zmyślonych
ale oni tego nie widzą
przyziemne osty z kolcami pisaków

NA MOTOCYKLU

Pogładziłem konia mechanicznego
po ręczce kierownicy
siedzę okrakiem na równowadze
motoru

pędzi jak gryf
na skrzydłach dwu kół
w perspektywę szosy

tor
tor
tor

Kłaniają się mi drzewa
słupy telefoniczne
mkną w tył

tor
tor
tor

Jestem młodszy o wiele lat
szczęśliwszy o nagłe
pokonanie przestrzeni

tor
tor
tor

* * *

ŚCINANIE DRZEWA

gdy lecą wióry prawdę wyrąbać
tym co nie znają lasu
wtedy nie będzie martwą dekoracją
z rozdartą sosną

słowa nie oderwane od kwitnącego
drzewa wyobraźni

stąd wynika wysokopienny
sztandar drzewa

nie da się wichrom łamiącym
wierzchołki

krew z żywicy w pniach krąży
przez giętki szum gałęzi
poznaje się pieśni

rozczapierzonych palców korzeni
trzeba szukać w ziemi

można kogoś znaleźć w korze drzewa
można kości złamanej brzozy
złożyć w martwe sęgi

a będą prawdą w powalonych drzewach
spod ostrza siekiery

II

Pełen gestów smukłych
cień z głową która nie boi się swego cienia
i mija las cieni uzbrojony w sęki
tu zagłada czyha

zetknąć się mogą
różne cienie na barani skok
chciałby może zamienić się w gałąź
bezpieczną
już jest pod wiejską furtką
na jakiś czas zniknął
może w piwnicznym chłodzie przykucnął
lub zjawił się jak gość w izbie weselnej

w nocnych zwiadach księżyc przyjacielem
choć tyle porywistych wiatrów przebiegło
nagle zaczął o blask śnieżnej drogi
ociera się o przyjaźń bezdomną
skacze przez pola bitewne i łąki
i pod moim oknem zniknął

M Y Ś L

jakby od wewnątrz wschodziło słońce
jakbyś ornament miał w wieży strzelistej

szukam ujścia
ze świadomości jak wartka rzeka
tym samym obszerniejsza dojrzałość
zmięgam obrazy
z tym co wiąże chwila
ludzi
rzeczy najmniejsze nawet
zdarzenia

jak marny byłby świat
gdyby opuścił nas ptak

mózg świeci pojęciem jak okno otwarte
na oścież
twe oczy w blasku
rozjaśnione ugory zadumy
słowo pęka ode mnie
daj ujście
nazywania rzeczy po imieniu

Wpadłem

w sieć z nici babiego lata
jabłonie podają mi ramię
dojrzała słodycz nakarmi
nie dłużej niż owoc
słońce bezwstydnie opala się
leżąc na wznak
na nosie ma ciemne okulary
zmienia nas jak zielone liście

czas koziołkuje między drzewami
brzęczące kwiaty zapylają się
zakochany księżyc
wchodzi do sieni nieproszony

jarzębina ze wstydu czerwona
topole przerosły wszystko
ramionami czepiają się nieba
ale wyżej jest myśl

S E N

I

Nocna architektura snu
z myśli strzelistych rósł mur
tak podświadomie
tak nowoczesnie
wygromniałem na drapacz chmur
Wszystko tu naprawdę stoi na swym
miejscu

pani Wygoda kołysze sny
częstuje sześcinnym światłem
nie ma sal nie zajętych
tak mnie wypełnili ludzie
nawet królewna z bajki Dobrótki
i wszyscy bezdomni
przenieśli się do mnie
aż się piętro wyugił ciężar
dzwonił nerwowo telefon lęku
bym się nie rozpadł
od stóp do myśli najwyższej

II

Miasto Neptuna
perła miast
które nas wzięły w stałe posiadanie
z daleka-kupa rybich łusek
z bliska-nieustanne kroki i gotycki zachwyt
Jak ciasno się kładzie wieniec uliczek
wokół mojej młodości
fontanną słów tryskaj słowo o kamiennym
tańcu Neptuna
Podróżny w dosycie wytchnień
jest jak okręt co się przed burzą skrył
w porcie

Naprawdę
tu mieszkanie z powietrza
jest przytulne i zdrowe
nawet w pochmurnym dniu
może być sen pogodny
(Miasto Neptuna)

III DEDYKACJA

Omijać pamięć jak kamień młyński
z nami już tylko milczenie
dlaczego stoisz tak
w zwęglonym cieniu lasu
nie bój się litości
zrozum
to co teraz wspominasz
jest nie z tobą
śmiej się płaczem z tamtego
już mułem porasta dno rzeki
odchodzące sny bledną
jak obłok na bezchmurnym niebie
w środku marzeń nie bije źródło
jeśli nie możesz zapomnieć —
pamiętaj
idź
za romantyzmem powszedniości

MAJDANEK

To miejsce stygnie w powietrzu
porosłe kolczastym drutem
chwastem wojny
pozostał popiół-niemy świadek
milcząca skatga
pies cienia chodził za Kapo
zapędzał ludzi pod salwą
po kolei
padały słowa pocięte do krwi
ciała do pieca rzucała śmierć
w czapie z trupa główką

Ojcze nasz któryś jest w niebie
a jakie jeszcze znasz piekła
z czasów pogardy
jeszcze martwe pole jednej
z szarżujących rzeczywistości
dumam żałobnie
w dłoni z zerwanego mlecza
ścieka biały sok-rośliny krew
nieprzynosząca nikomu ulgi

UCIEKAJCIE SŁOWA

Wtedy
to życie nasze trwało
jak drzewo wśród pękającej
w konarach-burzy
Już zagojone rany zdarzeń
przydrożne doły
ziemia zasłana urodzajem
zboża podnoszą cień swych kłosów

I pytam
kto dziś jedzie czarnym koniem
w żałobnym stroju
w pleśnią obrosłe wspomnienie

Raz po raz
uciekają nam słowa
gdy stajemy na wysokości zaięć
każdy w czymś tkwi
wszystko się śpieszy
mknie po coś motorem czasu

POLOWANIE

Bóg Zeus
na niebieskiej plaży
mocno kopnął piłkę futbolową
Ziemię
aż się zaczęła toczyć odwieczną orbitą
wciąż tym samym ruchem
potem
w wiejski krajobraz
rzucił oszczep -
najwyższą sosnę
drzewa ćwierkające
pełne ptaków
lato w kostiumie sportowym
poszło na łąkę po kwiaty
ja - na zabawę polowania
choć wiem że droga kłusownictwa
śliska
i tropiąc ślad słońca na trawie
upolowałem zebře cieniów leśnych

* * *

Robertowi B.

Słowo - broń
- mocno nosi się w ustach
nie dla zabawy
ani nie umierają młode lata
przy cykaniu świerszczy cichutko

wtedy
chciałem zamienić się w lisa
i mieć wyziębłą jamę
naszą tęsknotą opaloną
konała ziemia
inni odchodzili w ogień pocisków
wracając w proch

tuż obok spory świata
rodzą piołun

a wiersz-grób w którym
zmartwychwstał żołnierz
mocny jak dźwięk słowa

nam wypadł ten czas uroczysty
co dnia jak pacierz
powtarzamy śpiew oręza

* * *

*

R Z E Ź B A

Gdy cię z kamienia wyswobodzono
witałem twą postać
Odą do nowości
w twych ustach otwartych
niemy krzyk głosu

dłutem wydarta nagość kamienia
uśmiechem martwych lic olśniona
gnie się linia twego profilu
w blasku lamp

Czyżby oaza żądzom w kształtach
po bokach wykutych reliefem

Ale który mistrz
ożywi cię
rozkocha miłosnym spojrzeniem
niestrudzenie
jak Pigmalion Galateją
by można było poślubić

R Z E Ź B I A R Z E

Tadeuszowi Kąckiemu

I

Wiem więc co jest tych ludzkich dróg drogowskazem
nim w zimnej nocy wieczności wzrok nasz zagaśnie
największy pomnik żywy uwalnia nam dłonie
a tej ciszy nie trzeba obwoływać dzwonem

Nad ziemią łukiem zawisł jak sygnał słońca trop
Jak aniołom rosną skrzydła nam u ramion
i tych promieni jest w nas coraz więcej znamion
gdy roznosimy ludziom zbawczego światła snop

Promień co świat otwiera w słowie się zapala
mądrą czułość nieodwracalna moc okala
z siedmiolatków nie z gipsu rzeźbimy człowieka

A ty mi ściskasz dłonie-żagle przeznaczenia
kolumny gestów tyle kwiatów pokolenia
na to dzieło wystarczy popatrzeć wytrwale

II

Włazł na szczyt stromych młodzieńczych marzeń
wolał opory starł nie dla wrażeń
On do dni nowych miał w ręku klucze
objaśniał świat i żyć na nim uczył

W czas zwilgłych nocy i dni chęć zbożna
wśród ludzi siebie odnaleźć można

Musi na wszystko otwierać oczy
musi jak gwiazda świecić wśród nocy

Cisza drzew szumnie podnosi pieśni
czyżby miał całe życie tak prześnić

III

Mienia się dni swobodą flag
dla ciebie dar wznoszony
Polsko-ten tysiąckrotny pomnik
cegła cegle wapienne podaje dłonie

Wiatr dzwoni w blachę dachów-
księgi otwarte
i w mrurowanych oczach okiennych
wyraz nadziei

Moją cegielkę tyleż wierszy
do słów co było jest i będzie
kiedy ze składek serc-mury
Patrzę jak uśmiechnięte dzieci
dokonane światło emanuje
w architekturze zdarzeń

N O K T U R N

Już zorze wieczorne na niebie pogasły
I oczy się kleją ogarnia mnie sen
Dobranoc ci ziemio tak bliska jak matka
Ukołysz i przytul spokojnie daj zasnąć
Aż promień słoneczny mi powie-już dzień
Dobranoc ci ziemio najbardziej mi bliska
Gdzie wszystkie zakątki i ścieżki tak znam
Gdzie matka czuwała nad dziecką kołyską
Śpiewała mu pieśni kochała nad wszystko
By było szczęśliwe czy grudzień czy maj

M E L A N C H O L I A

Wiatr z deszczem wymieszany w niebo się wzbija słupem,
mokną wysmukłe jodły — czarne pylony smutku.
Żal fioletowe smugi rozciąga po widnokręgu,
na dachach plamy leżą, jak ciemne, umarłe ręce.
Zgasła żrenicą patrzę wszystkie otwarte okna,
brunatne trawniki drzemią w takt spadający kropel;
pod arkadami mrok czyha — leniwy, gnuśny cikliwy
i uśmiech, uśmiech gorzki z ust twoich w świat ulata.

*

*

*

Kto z nas nie wspomni tego
 sensu życia by było za pogodnie
 jakby ze szklanki pić ciepłą słodycz
 pod twarzy jasnością
 i wtedy kwiaty zbliżyły czoła
 północ obwieści światu rozkoszny sen
 gwiezdny

a myśmy nie wiedzieli
 że to nie było w niebie
 półsen półjawa
 w ciszy tego trwania
 oderwanie się od ziemi
 lecimy z wiatrem jak wielkie motyle
 ufając chwili że się zwielokrotni
 potem lekkie spadanie
 jak ze snu miękkiego przebudzenie
 Kto z nas umie zapamięć te chwile
 odpowiedz sercu

D O M

Gościnność otwiera bramę
 dom czeka
 na ukłony przekraczających próg
 płot już odprawia kogucie godzinki
 na kurzych nóżkach stoi kurnik
 wisząca bielizna-flaga ufności
 tam dalej dwie brzoźki
 moczą białe nogi w rowie
 zapachniało rybą od rzeki
 wiśnie rodzą świergot wróbli
 wpuszczamy do sieni księżyc
 chudy jak kozioł
 słonecznik przy róży
 ma randez-vous
 okna pocałunkiem światła
 świtem

plugi lubiące otwierać me dłonie
 obudzą się do orki
 w tym domu urodziła się moja
 pamięć i gwiazda snów

Chciałbym wziąć z tobą ślub
 dziewczyno z morza w naszymjniku
 bursztynu

płynę statkiem
 przez szafirowe wody snu
 by rzucić mój wiersz jak pierścień
 dotknąć ustami twych barw
 twą dobroczynność oglądać znów
 na kotwicy serca chcesz trzymać wiatr
 on-zmienny kochanek
 przyjdzie potarga włosy z fal
 i ucieka figlarnie pogwizdując
 jak gdyby nigdy nic
 ja-jak mewa przy twoich falach
 krwią ogarnięty słony obszar
 wewnętrznego oceanu który na brzeg
 wyrzucił miłość

B I A Ł A P A N I

Stoisz

w mlecznej bieli
 obsypana białym kwieciem

sypiesz

świeżym kwiatem swej korony
 czeremchowym śniegiem
 wiosny

paczniesz

miodem pszczołą
 wśród kielichów barw i ziół

Wabisz

paciorkami słów
 tak czułych

C M E N T A R Z R Z E C Z Y

w kącie krajobrazu
ucichły świerszcze w źdźbłach
w nawiasach drogi i polnej ścieżki
biały koń szkieletu
daje się mrówkom ujeżdżać
butelka ma cień pijaka
a śledzie i ananasy puszek
łakoma żre rdza (jej pełnia)
wśród ociążałej barwy traw
wypełnia się los śmieci
wiatr wytrze kawałkiem gazety ziemię
omentarz zbytecznych rzeczy
Rzucajcie tu swoje maski
choć od ich wyboru zależy nasz los
jak zmarszczki na wodzie
i stają się drugą naturą
nawet te narysowane
na laurcie własnego ciała

na lirycznej szachownicy
drewniana królowa
dama z metafizycznych znaczeń
uwożona młodymi końmi
po szachownicy z książek
ze słów rozwianych w opadaniu liści
przy niej tylu zalotnych laurów
ten biały z tym czarnym zaczął się bić
o wtór niepogrzebany
i koń żywiący się fantazją
z kopyta grzmotnie w nowym skoku
chce opanować jej wolę
Jak cicho
gdy
ręką dotknięte kolejne pionki

* *
Któż jest twoim przyjacielem
oście
w kolczastym losie
hymn śmierci kosa wydzwania
zmierniony pokos grobem
i żer ognia co w kołtunach dymu
Będzie popiół jak z człowieka
co w siebie zwątpił
odejściem ze świata kończąc
Ty nie wątpisz nie płaczesz
trwasz inaczej
w tym tylko gwiazdy liści
rozpostarte omamienie
uciekasz w głębokie korzenie
ziemię niepokojąc
a co poszło z dymem to pozór
byś znów jutro mógł
oczy kwietne otworzyć

Z cyklu szukanie człowieka

* *
czekam na twój krajobraz
na podstawie różny frasośliwej
przechodzisz obcy w tłumie drzew
które nie dają schronienia
czekam na twój czysty płomień
na miłość gorącą jak słońce
ogień rozgorzał wśród gwiazd
i dłonie ogrzał zaledwie
czekam
patrzę
wołam
a popiół wiatrem w oczy



Artur Antoniuk

ZAGUBIONA

Autobus ruszył i sunął po gładkiej, asfaltowej szosie. Ucichły rozmowy. Dziś autobus jest przepelniony. Przy przejściu siedzi wiejska dziewczyna ubrana schludnie, w lekkim płaszczu, jak to bywa w niedzielę przy słonecznej pogodzie, jesiennej. Spuszcza wzrok na dół, gdy któryś z mężczyzn z zaciekawieniem spoglądał na nią. Miała ładną figurkę i piękną twarz o regularnych rysach. Na głowie miała granatowy beret.

W rodzinie wszystkie jej siostry były ładne i powychodziły za mąż. Ona była piąta, najmłodsza. Początkowo namawiano ją, by wstąpiła do zakonu i została zakonnica. Rodzina miała w tym swój interes: byłoby więcej majątku dla sióstr zamężnych i łaska u niebios, jak mówiła matka. Ale Anka miała swoje marzenia i zainteresowania. Myśli jej kierowały się do swego chłopca, który tylko w myślach był jej, w rzeczywistości Leon może i nie domyślał się, że ona zainteresowała się nim. Raz po zabawie odprowadził ją do domu i tyle było ich spotkań. Potem on wyjechał do Warszawy na kurs i został tam kierowcą. Jeździł na ciężarówce. Dobrze zarabiał.

Gdyby się z nią ożenił, odgadrywałaby jego myśli jako najwierniejszy przyjaciel. A on-myślała-przyjęty taką dobrocią, przekonałszy się, ile ona jest warta, przycisnąłby do serca czule. Powiedziałaby:

— Cieszę się, że mam ciebie Anko. Kochana jesteś. Przypomniała sobie scenę z zabawy tanecznej we wsi. Leon po odtańczeniu walca mówił jej: — Zgrzana jesteś, nie siadajmy przy oknie. Skinęła głową i stała przy nim, aż koleżanki zwróciły na to uwagę. Zazdrosne.

Teraz nie ma kolegi, który byłby taki przychylny. Wiadomo, dziś młodzież ucieka ze wsi do miasta. Ona też pragnie jakiejś zmiany w swym pustym życiu. Jest trochę rozżalona, że ma taki los. Inne jej koleżanki już pracują, mają powodzenie i wyuczony zawód. Ona tymczasem haruje z matką w małym gospodarstwie, bo siostry zabrały swoje części majątku.

Od swej sąsiadki dowiedziała się, że Białą przy starym dębie odbędzie się festyn z racji Tysiąclecia. I ona tam jedzie. Zobaczy młodzież, ludzi jak na odpuszcie. Obejrzała się w lewo i zarumieniła. Ujrzała chłopca, który się jej przypatrywał z nieukrywaną ciekawością. Jaki przystojny! Na rękawie miał tarczę z symbolem szkoły ogólnokształcącej. — Uczeń — pomyślała i zaraz zrobiło się jej weselej. Coś ją cieszyło. Chłopiec był wyższy niż Leon i miał mądre oczy. Może się z nim zapoznam — myślała.

Tymczasem autobus pędził pełnym gazem. Przydrożne drzewa i słupy telefoniczne, mknęły w tył za oknami. Już jest ostatni przystanek. Ludzie zaczęli wysiadać, udając się na miejsce wycieczki. Z daleka widać wysoki dąb, najstarsze drzewo

w okolicy. Tysiącletni okaz, dostojny, okazały, wysoki. Wokół niego stały już gromadki ludzi: starsi i dzieci, które chodziły sobie swobodnie. Ktoś grał na organkach. Po chwili i zagrała orkiestra dęta, rozpoczął się festyn. Lodziarze byli obleżeni przez młodzież i starszych. Anka stanęła opodal.

– Król Dębów był świadkiem wielu wydarzeń historycznych – rzekł elegancko ubrany mężczyzna do grubej kobiety towarzyszącej mu.

– Ale Władysław Jagiełło, to na pewno tędy jechał – mówił jeden chłop, bo przecież niedaleko stąd jest traktowa droga – dzisiejsza a u t o s t r a d a. Orkiestra przestała grać, słyhać było rozmowy o dębie, że ocalał w czasie wojny. Stoi jak staruszek siwobrody.

Do Anki przyszedł towarzysz podróży z tarczą na rękawie i zaczął rozmowę. Mówił trochę nieśmiało, ona zawstydzona słucha z uwagą.

– Jak się pani podoba dzisiejsza impreza? – rzekł licealista.

– Jaka impreza?

– No ta, dzisiejsza, ten festyn, ta orkiestra i ten dąb. Bardzo! Jestem zadowolona, że przyjechałam.

– Ja też. Przedstawię się pani. Jestem Robert. Podał jej dłoń.

– Trzeba uczcić tysiąclecie – prawie jednocześnie powiedzieli oboje, czuli się już jak dobrzy znajomi. Ludzie przechodzili z miejsca na miejsce. Inni czytali napis na tabliczce zawieszanej na grubym pniu. Napis głosił, że Król Dębów ma 900 lat.

Po południu odjechali oboje Robert na przystanku nastawił turystyczny tranzystorek delektując się piosenką miesiąca i dżezową muzyką. Anka z zadowoleniem słuchała słów piosenki:

Czy tak wiele w życiu trzeba,
Chcesz przyjaciół mieć dla siebie
I piosenkę chociaż jedną
Na każdy dzień,
Żeby wiele listów było,
Żeby w listach była miłość,
Żeby czyjeś dobre oczy
Często nocą śniły się.

II

Ankę po nocach nawiedzają sny, zmarkotniała, nie ma już w niej tego życia, co dawniej. Jest w domu z matką. Chodzi do krawcowej Małgorzaty uczyć się szycia. Czeka z utęsknieniem na drugi list od Roberta, polubiła go, a może i więcej niż polubiła. We wsi ludzie zaczęli gadać, że ma narzeczonego, bo list przyszedł od chłopca. Matka wszystkiemu zaprzecza, ale ludzie tylko głowami kiwają: „Już tam coś musiało być. Nie ma dymu bez ognia“. Chłopaki oglądają

się za nią, bo dziewczyna śliczna, ale do żeniaczki jakoś nikt się nie kwapi. A małżeństwo to interes: oni mają morgi, ona zdrowa i robotna. Anka skończyła szycie, bo jakoś jej dziś robota w sobotę nie idzie. Wyszła do ogródka robić porządek, jakoś tylko tyle leży na ziemi. Zaczęła się smutna jesień i zimna. Różnie myślała o Robertcie. Przeplatały się zmienne myśli w głowie i uczucia w sercu. W pierwszym liście Robert pisał, że na razie nie może jej odwiedzić, nie ma czasu. Zajął się nauką. Kolegom nie mówił, że był z nią na wycieczce. I tak jakoś te słowa nie mówią, że się nią bliżej zainteresował. Zimne słowa. A tak z nią serdecznie wtedy przy zapoznaniu się rozmawiał. Tyle obiecał, że się będą spotykać często. A tu już drugi miesiąc minął, listu nie ma. Stała przy drodze obok furtki. Zabiło mocno serce. Oto i nadjechał rowerem listonosz. Podał list i pojechał dalej.

Anka szybko rozerwała kopertę i zaczęła czytać. Był to list od Roberta, który niedługo będzie maturzystą. I znów zimne słowa o obowiązkach w szkole o trudach uczenia się, braku czasu, bo trzeba się przygotować do egzaminu maturalnego na wiosnę. I na końcu listu zabójcze słowa: „Nie przyjadę w tym czasie“. Pozdrowił w końcu, grzecznie podziękował jej za przysłany list.

Anka podarła list i rzuciła w kąt ogródka. Zamyśliła się. Posmutniała i wróciła do izby, bo zaczął padać deszcz. Pouiał chłód

W izbie zaraz odezwała się matka z przestrogi. Że nie warto myśleć o tym chłopcu miejskim, bo to wiadomo, ma co innego w głowie, nie wiejską dziewczynę. Podeszła do córki, która patrzyła teraz w okno.

Na świecie było pochmurno, niebo zasłonięte chmurami niby ołowiem. W sercu Anki jakiś żal. Stoi milcząca. Dlaczego tak się stało? – myśli. Dlaczego jej nie kocha? Matka zagadnęła:

– O czym tak dumas? Zapewnie ten list tak cię zmartwił, co? No powiedz?

– Un nie dla ciebie, mówiłam już ci nieros.

– A to dlaczego? Cóż to ja gorsza? – z płaczem prawie odparła dziewczyna. Przecież obiecywał, że będzie mi wierny, że nie zapomni. Miał dziś przyjechać.

– Zrozum, że on jest uczniem i przed nim tyle uczenia się, Długie lata. Nawet gdybyście się pobrali, to nie byłibyście szczęśliwi, bo ty masz swoje myśli, a un swoje. On uczony i porzuci cię. I będziecia w kłopotcie. Ino śmiech byłby we wsi.

– Ale ja bym poszła do szkoły zawodowej i dorównałabym w wykształceniu. Dziś wszystka młodzież uczy się i ucieka do miasta. A ja mam tu gnić samotna i harować? Nawet nie mam koleżanek, bo pracują w miastach. O mój Boże! Co ja teraz pocznę?

Co ja pocznę teraz? O ja nieszczęśliwa! – szeptała zakrywszy oczy dłonią.

Za oknem padał deszcz, krople spływały po szybach jak łzy.

Stanisław Antoniak

WSPOMNIENIE o ANNIE NAGÓRSKIEJ

Żyła w okresie międzywojennym. Była nauczycielką w Seminarium Nauczycielskim im. Mieczysława Brzezińskiego w Leśnej Podlaskiej. Pamiętam dobrze jej zasługi i rolę, jaką odegrała w rozwoju kultury, a zwłaszcza poezji na Podlasiu. Pod jej wpływem wzrastaliśmy, jej uczniowie, wielbiący od młodych lat sztukę pisaną wierszy, entuzjaści poezji. Ba! czy tylko my. Znano ją w okolicy i Warszawie jako poetkę Podlasia, bo pisywała do czasopisma „P o d l a s i a k“, który zamieścił jej wiersz o J. I. K r a s z e w s k i m. Miewała kontakty ze światem literackim W a r s z a w y, skoro w „Wypisach“ do nauki języka polskiego wydrukowano wiersz pt. „Podlasie“, którego uczyliśmy się na pamięć będąc w Szkole Ćwiczeń (dawna nazwa szkoły podstawowej). Pod jej wpływem tworzył poezje poeta ludowy we wsi Komarno – Kajetan Sawczuk, który wydał potem zbiorek wierszy pt. „Pieśni“, pisywaliśmy i my, a plon ten rejestrowało pismo „Łącznik“, którego numery można jeszcze znaleźć w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Pisała też i obrazki sceniczne na użytek wewnętrzny szkoły, które je wystawiała na scenie w wykonaniu uczniów. Niestety, nie dochowały się one do naszych czasów, a tomiku swego nie wydała z powodu braku czasu i nawału prac zawodowych i społecznych. Oddawała się też filantropii, sama żyła skromnie. Nieraz swą pensję oddawała na potrzeby szpitala np. kupno łóżek, tylko nie pamiętam czy dla szpitala w Białej czy w Warszawie, ale widziałem pisemne podziękowanie. Sama żyła ubogo.

Zrozumiałem ją dobrze, jeśli chodzi o jej zainteresowania i poznałem bliżej, gdy przebywała jako emerytka już samotna w swym domu w Radnej Górze pod Zaklikowem pow. Kraśnik. Bardzo się ucieszyła, żem ją odwiedził już jako nauczyciel i dała mi zbiorek wierszy w rękopisie. Niektóre zachowałem do dnia dzisiejszego. Byłem ciekaw, co zadecydowało o jej patriotyzmie (przechowywała mnie i innych kolegów zagrożonych aresztowaniem w czasie okupacji) i o takim ukochaniu Podlasia. Potem narażała się i przechowywała w swym domu partyzantów i w ogóle była życzliwa dla wszystkich ludzi, toteż była lubiana w swym otoczeniu. Wpłynęła na nią tradycja powstania styczniowego. Na górzystym wzniesieniu leśnym odbywały się zebrania powstańców, wśród których nie brak było Nagórskich – jej przodków. (Stąd nazwa – Radna Góra). Pamięć o nich kształtowała jej charakter i postawę, którą cechowała nadzwyczajna dobroć i ofiarność. A oto wiersz: „Dobroć“.

Najszacowniejszym szeptem jest dobroć,
co z miłowania płynie.
Rozprasza smutki na płaczu dolinie,

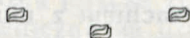
dłonią polotu i szczodłą.
Szczęsny, kto zagon posiał ziarnem onym,
nie lęka się znoju w żniwa,
w piersi mu biją dobrych wspomnień dzwony
natchnienie wzwyż porywa.

W 1950 roku napisała wiersz z okazji wręczenia jej przeze mnie tomiku „Impresje“. Sam tytuł mówi o pamięci związanej z Podlasiem.

„W podzięce za kwiaty podlaskiego natchnienia“
Mój czas śpiewa ptakami i kwitnie jaśminem,
Migoce na jeziorze księżycową łuską,
wykłoszony łąn żyta dłonią wiatru muskam,
goreję polnym makiem, obłokami płynę.
Czas mój wiosną oddycha i płacze jesienią,
podarki dobrych wspomnień pod choinkę kładzie,
pali świeczki nadziei w ośnieżonym sadzie.
Czas mój myśli odległe rozplątuje, wiąże,
wskrzesza je w zawieszonych na ścianie rycinach
wrywa świeży zachwyt z ulubionych książek
i śmierć moją w zanadru dobrotliwie trzyma.

WIECZÓR NA PODLASIU

Tutaj zmierzch
przychodzi jak pies do ręki wierny
na równinach olszyna szumi
nad Krzną leniwą rzeką jakich wiele
nie ma już pasiastych spódnic butów z podkówkami
Pola nie są leniwe
pola są tu szczerze gdy szczerą pracą ufne
tu i ówdzie ugorów rzadki kłos wąsaty
i jeszcze miedza trzyma w ryzach zagon
na skok barani
granicą dziedzictwa
stąd wyprzedano młodość w czas młodego lasu
na miejskich jarmarkach co wabiły gwarem
jak ostatnią chudobę
za ból skamieniały
za chleb czerstwy od troski nie dzielony z nikim



Szukają sposobu żeby otworzyć oczy
bogini zdrowia na człowieka
my hartowani do tych ostrzy
nasza obecność rozbudowana
wieżowcami spiętrzonych brył
i celowość wszystkich zdarzeń odsłoniętych
do kości
oto gałąź wewnętrzna przeszczepiona w nim z krwi
czekano cudzej śmierci
by wyciąć przekrwiony urak-serce
nie martwi mnie samotność
w okolicy terazniejszości
jak iskra gwiazdna rodzi się nowy człowiek
idziemy wciąż do przodu
inaczej ptak śpiewa wzruszonym lirycznie
inaczej słońce otwiera powieki
i las ostąpił miejsca autostradzie
pomagają nam mózgi elektronowe
obcy atom śpi dawno wymarli uróżbiarze
bądźmy najpewniej

M A T U R Z Y S T K A

Na początku była miłość
jak świątynia świtu

zarzucam kokardę warkoczy na chłopców
niby kotwicę
kołysze się smukłość na osi bioder

Mów-jaka ja jestem
wiem że nie taka jak przedtem
jaką mnie widziałeś

odkrywam w sobie eksplozję świadomości
odczuć marzeń rozdwojen lęku myśli
jak róża nagle obudzona

Ach życie ma dłoń kształtną
i wieloimienną
którą podaje tyle związków słów

Idę w niewolę wolności
ale oczy przekroczę ten próg
z patentem dojrzałości
patrzenia na świat

Pytasz o błękit-ja o szelest
muzykę foliału

Przymykam oczy zaciskam powieki przejrzycie
i już oczy twe świecą tym samym blaskiem
zastąpiwszy z gotyckich schodów podajesz dłoń
o palcach czystych jak szczerłość
jak powtórzony czas młodości
przerwana monotonia wieczoru
i zespolone cienie odbite w kuli winogrona
więc anioł przestrzeni który się
z tobą zmówił na lustrze asfaltu szosy
zwrócił cię jak wieniec z parichiata kwiatów

Otwieram oczy szepcząc salve
nie ma ciebie
tylko liście igrają z monologiem wiatru
zniknęłaś jak Afrodyta szmaragdowym
płaszczem morza okryta

Pędź latawce skrzydłoboki
rzeczy nie do rzeczy
z drogi-
ten skok do niej Muzy bez szat
jej istoty
więc nieczułe góry
z drogi z coraz bardziej
stromiej ściany pod Olimpem
w krajobrazie śladów galop
oszałały galop nowy
pryska spod kopyta iskra
wichry
ptaki
tu w zawody
pędź latawce skrzydłoboki
ciesz się koniu
który mówisz
w niepojętym tym języku
a jak się postarasz
będzie obrok smaczny-
prawda sens struktury naraz

Nawet w dziecinnej zabawie
jawi się w koronkach
księżniczka

Zapytaj ją jaka jest
w długiej sukni fin de siecle
W takich chwilach

chwile są duże
i najdłuższy jest czas
spośród czasów
ale ze mną bądź
bądź modlitwą-balladą
bądź moją szansą

Tylko połysk światła na szkle
tylko szkło zamyka się w pamięć
Elżbieto — Anno tych dni
szkło prysło
i rozbłysło się
w zamieć

Na przykładzie Białej Podlaskiej **Kulturalne pasje nauczycieli**

Znajduje jeszcze czas na malowanie obrazów, pisanie wierszy, pracę w amatorskich zespołach artystycznych. W powiecie bialskim takich nauczycieli jest wielu. Niektórzy z nich uczestniczą w pracach Klubu Nauczycieli. Bo trzeba wiedzieć, że funkcjonują w nim różnorakie sekcje i koła zainteresowań jak m. in. sekcja plastyczna, literacka, Klub Wiedzy i Myśli i 66-osobowy zespół chóralny.

Właściwie niby nic w tym nowego. W osobie pedagoga zwykło się upatrywać materialnego sprzymierzeńca społecznych poczynań, z których korzyść ma nie tylko szkoła. Powołanie zawodowe i pozycja nauczycielska w środowisku niejako automatycznie kreują go na czołowego organizatora oraz inicjatora działalności kulturalno-oświatowej. Trochę w tym prawdy, ale i uproszczenie znaczne. Organizatorzy i współtwórcy życia kulturalnego, nawet ci z nauczycielskiego środowiska, nie rodzą się na kamieniu.

Rej zdają się wodzić plastycy. Pracą tej sekcji kierują EDWARD MIKOŁAJCZYK. Jest on absolwentem Studium Nauczycielskiego w Warszawie, które ukończył w roku 1961. Współpracuje z Powiatowym Domem Kultury w Białej Podl., od 8 lat prowadzi zajęcia na okręgowych kursach wychowania plastycznego dla nauczycieli z województwa lubelskiego. Sam specjalizuje się w grafice. Swoje prace eksponował na wystawach w Warszawie, Toruniu, Bydgoszczy, Szczecinie, Świnoujściu, Lublinie. W ub. roku, za całokształt działalności otrzymał nagrodę drugiego stopnia Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Znaczne osiągnięcia w dziedzinie twórczości plastycznej mają na swym koncie również inni członkowie sekcji m. in. emerytowany nauczyciel, znany bialski pejzażysta TADEUSZ ROŻYCKI, MARIA PIETRZAK, która wykonuje wycinanki i STANISŁAW ANTONIAK specjalizujący się w malarstwie na szkle.

Stanisław Antoniak jest też jednym z najbardziej aktywnych członków Klubu Literatów. Zadebiutował wierszem pt. „Książka“ w czasopiśmie „Łącznik“ jeszcze w 1927 roku. W okresie międzywojennym jego artykuły ukazywały się w „Przyjacielu Szkoły“ i „Pracy Pozaszkolnej“. W czasie okupacji pisał wiersze żołnierskie i partyzanckie, współredagował podziemne czasopismo „Odwety“. Po wojnie kilka utworów poetyckich S. Antoniaka zamieściła „Kamena“, „Kurier Lubelski“, „Kierunki“, „Tygodnik Kulturalny“ i „Głos Nauczycielski“.

Stanisław Antoniak pouraca w wierszach do lat swego dzieciństwa. Często motywem przewodnim jego utworów jest przyroda – lasy, pola i łąki pełne różnobarwnego kwiecia. Przykładem talentu S. Antoniaka może być wiersz pt. „Wiejska widokówka“.

*Ktoś rozlał staw
między ciemną ścianą lasu
a zieloną koszulą łąki
z kołnierzem grobli
Cisza przykucnęła
nad wodą czystą i gładką
w kapeluszu chmurki —
płynna fotografia lata
Rybak
łowi na wędkę odbite słońce
aż drżą kółka blasków i cieni
rozchodzą się
i nikną rozbłękitnioną topielą*

Zespół chórally prowadzony aktualnie przez **Kazimierza Hinca**, brał udział w eliminacjach chórów nauczycielskich, występował na festiwalach związków zawodowych, uświetnił niejedną uroczystość. W marcu br. będzie reprezentował powiat bialski na kolejnym przeglądzie zespołów nauczycielskich. W repertuarze zespołu przeważają pieśni ludowe, patriotyczne i pieśni innych narodów.

Głównymi zadaniami Klubu Wiedzy i Myśli jest zapewnienie jego członkom systematycznej informacji o najnowszych wydarzeniach społeczno-politycznych, naukowych i kulturalnych, wymiana myśli i poglądów na interesujące zagadnienia i problemy współczesnej nauki i techniki, popularyzacja czytelnictwa książki społeczno-politycznej i popularnonaukowej.

Dużego znaczenia nabierają zamierzenia, których celem jest tworzenie warunków konfrontacji własnej wiedzy o kraju i świecie, o problemach polityki, oświaty i kultury z aktualnymi osiągnięciami i ważniejszymi wydarzeniami w poszczególnych dziedzinach. Stąd też zabieganie o możliwie częste kontakty nauczycieli z ludźmi nauki, kultury i sztuki, działaczami politycznymi, tworzenie okazji i warunków do spotkań z teatrem, sztuką filmową, literaturą piękną i naukową. Liczne były wyjazdy do teatrów w Warszawie. W celu wymiany doświadczeń stale współpracuje ognisko ZNP w Ciciborze Dużym z jednym z ognisk w Lublinie, ognisko ZNP w Piszczacu utrzymuje zażyłe kontakty z kierownictwem Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie, a ognisko ZNP w Łomazach z władzami Zarządu Głównego ZNP. Szkoda, że takich aktywnych ośrodków nauczycielskich jest kilka tylko w powiecie bialskim.

J. Świąder

S P I S R Z E C Z Y:

1. W holdzie Poległym — Danuta Dunajko-Andrzejuk	str. 3
2. Konkurs Recytatorski — Stanisława Szymani	4
3. Przemiany — Roman Żwierkowski	5
4. Baśń liryczna — Lidia Kościńska	7
5. Dzięki ci moja ojczyzno — Feliks Czubla	7
5. Mikołaj Kopernik a Krzyżacy — Maria Jędryczkowska	8
6. Biała Podl. w twórczości T. Różyckiego — Jan Świąder	10
7. Huta — Jan Stanisław Stefaniak	11
8. Nad morzem — Jan Stanisław Stefaniak	11
9. Widokówka — J. Stefaniak	11
10. Serpelickie wrażenia — Stefan Grodzicki	12
11. Mikołaj Juchnowicz — Aleksander Oleszczuk	14
12. Melancholia — Lidia Kościńska	29
13. Nokturn — Józef Lulek	29
14. Biała Pani — Krzysztof Kurianiuk	30
15. * * * Ryszard Kornacki	31
16. * * * Ryszard Kornacki	31
17. Zagubiona — Artur Antoniuk	33
18. Wspomnienie o Annie Nagórskiej — St. Antoniuk	36
19. Wieczór na na Podlasiu — J. Stefaniak	38
20. Z tamtej strony — J. Stefaniak	40
21. Kulturalne pasje — J. Świąder	41
22. Kronika	

Stanisław Antoniuk

1. Matka	17	14. Sen	25
2. Temu co otworzył drogę do gwiazd	18	15. Majdanek	26
3. J. I. Kraszewski	19	16. Uciekające słowa	26
4. Chłopski poeta	20	17. Polowanie	27
5. Tory lotu	20	18. Bez tytułu	27
6. Reginie	21	19. Rzeźba.	27
7. Śmierć Sokratesa	21	20. Rzeźbiarze	28
8. Podkowa	22	21. Bez tytułu	30
9. Bitwa pod Kockiem	22	22. Dom	30
10. Wybrana	23	23. Cmentarz rzeczy	31
11. Na motocyklu	24	24. Maturzystka	39
12. Ścinanie drzewa	24	25. Pegaz	40
13. Myśl	25		

